

SYN UMIŁOWANY

(3)

Przez kilka dni czułem przeogromną miłość Ducha Świętego, obecność Boga we mnie, do takiego stopnia, że po paru dniach pomyślałem. – *Panie, już dość, dość..., stonuj miłość do mnie. Nie mogę się skupić, pracować, myśleć o niczym innym, jak tylko o Tobie.* Takie głupie słowa powiedziałem do Boga. A On, oczywiście, stonował odczucie swej miłości do mnie w jednej sekundzie. Co dziwne, gdy to zrobił, zaraz zacząłem tęsknić za odczuwaniem tej miłości.

Kilka dni później wyraźny głos w myślach powiedział mi:

– *Idź, przeproś księdza, z którego się wyśmiewałeś.*

– *Panie, o tym też wiesz?* – zapytałem. *Nie, nie pójde. Jest mi wstyd iść do niego. Przecież on nie wie, że się z niego naśmiewałem i drwiłem. Nie było go przy tym.*

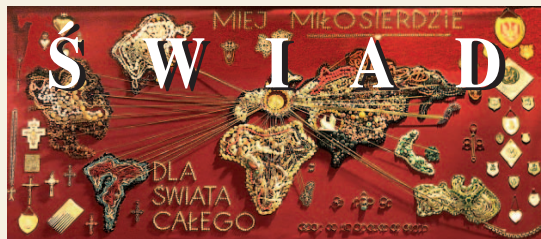
– *Idź, przeproś księdza.* Kilkakrotnie powiedział Pan. Nie dawał mi spokoju. Głos ten słyszałem nawet w łazience. I tam właśnie znowu się zapierałem, że nie pójde, nie chcę, nie umiem, jestem słaby, wstyd mi iść do prawie nieznanego księdza i go przeproszać. Jezus bez słów, w myślach, w mojej głowie powiedział.

– *Jakbyś wiedział, jak mi było wstyd, gdy wisiałem na krzyżu. Myślisz, że byłem ubrany? Otóż nie, byłem całkiem nagi. Wstydzilem się, ale zrobiłem to dla ciebie.*

Wtedy powiedziałem: – *Dobrze, jutro pójde.* Pomyślałem, tak mnie kochasz, że zrobię to dla Ciebie: czymże jest mój wstyd wobec Twojego.

Następnego dnia w pracy pojawiała się uporczywa Boża myśl: – *Zadzwoń do księdza, sprawdź, czy jest na parafii.* Wzbraniałem się trochę, bo co ja mu powiem, jak zacznę rozmowę?

– *Zadzwoń do księdza, sprawdź, czy jest na parafii* – nieustannie brzmiało w mojej głowie. Odszukałem numer w internecie. Dzwonię, nikt nie odbiera. Uff... w myślach powiedziałem.



– *Sam widzisz, Jezu, chciałeś, dzwoniłem, nikt nie odbiera; zrobiłem, co chciałeś.*

Jezus: – *Wsiądź w auto i jedź do niego.*

– *Co, w auto? Przecież księdza nie ma na parafii.*

– *Wsiądź w auto i jedź do niego.*

Z niedowierzaniem w taką upartość Jezusa sprawdziłem na mapach w internecie, jak tam trafić i ruszyłem z myślą, że szkoda paliwa na takie wycieczki. Podczas jazdy samochodem Pan powiedział:

– *Pamiętasz, z jaką łatwością kupiłeś ten samochód, bez żadnych wyrzeczeń, oszczędzania.*

– *Tak, faktycznie jakoś łatwo przyszedł, a tani nie był* – przyznałem.

– *To Ja to spowodowałem, abys właśnie w tej chwili miał czym jechać do tego księdza. Zrobisz ten jeden kurs dla mnie, a potem zostawię samochód do twojej dyspozycji. Teraz jedź.*

Pomyślałem, że nawet nie podziękowałem Panu Bogu za to auto. Myślałem, że to ja sam sobie go kupiłem, bez jakiegokolwiek Jego udziału. Jadąc miałem myśl: zrobię, co mi Jezus mówi, ale przecież pewno i tak księdza nie zastanę, więc zaraz wrócę i po kłopotcie. Kilkadziesiąt metrów przed domem księdza był kościół.

Jezus: – *Idź do kościoła.*

– *Ale jak, Panie, kościół zamknięty, jest 10 rano.* Podjechałem pod kościół.

– *Widzisz, Jezu, zamknięte, a nie mówiłem?*

– *Drzwi są przymknięte, ale naciśnij klamkę* – powiedział.

Naciśnąłem, drzwi się otworzyły. W kościele było pusto. Zobaczyłem w głębi zsuniętego na kolana, modlącego się kapłana, do którego miałem przyjechać. Modlił się przed obrazem Jezusa Miłosiernego. Ukłęknałem



w ostatniej ławce z nadzieją, że ksiądz zaraz skończy się modlić i będę mógł z nim porozmawiać. Prosiłem Maryję o odwagę do tej rozmowy. Na okrągło czytałem napis na obrazie: *Jezu, ufam Tobie. Jezu, ufam Tobie...* Mijały minuty. Spytałem się Jezusa:

– *Jak mam zacząć rozmowę?*

– *Powiedz prawdę, że Ja cię przysłałem.*

Pomyślałem drwiąco: jak powiem na wstępie nieznanemu księdzu, że rozmawiam z Jezusem, to na pewno mnie wysłucha. Przydałoby się jakieś zagadanie o pogodzie, o zdrowiu, potem jakieś przejście na właściwy temat itp. A za chwilę pomyślałem, że skoro kapłan modli się do Jezusa i jest z Nim w „kontakcie”, to na pewno zaraz mu powie, że tu czekam i czym prędzej zakończy modlitwę i do mnie przyjdzie, znając już całą moją historię.

Mijały kolejne dziesiątki minut.

– *Panie, on tyle się modli, już prawie godzinę, nie mam tyle czasu. Chciałeś, dzwoniłem, potem przyjechałem, a teraz czekam. Pójdę już sobie, przyjadę kiedy indziej, jak będzie mniej zajęty, nie będę mu przeszkadzał, muszę wracać do pracy.*

Jezus: – *Czekasz już prawie godzinę? Ile Ja na ciebie czekałem?*

Zrobiło mi się głupio. – *Wiem, Panie, czekałeś 38 lat. Dziękuję i przepaszam. Czekam dalej.*

Po około godzinie ksiądz zakończył modlitwy. Podszedłem z uśmiechem i drżeniem do księdza.

– *Chciałbym z księdzem porozmawiać.*

– *A w jakiej sprawie?*

– *Jezus mnie przysłał.* Odpowiedziałem radośnie. Nastąpiła niezręczna cisza. Ksiądz mi się bliżej przypatrzył, na buty, na nogi, ubiór... Popatrzył w oczy...

– *Czy Jezus, to się okaże* – odpowiedział.

– *Jezus, ja wiem, że to On.* Odparłem z pewnością i trochę obruszony. Oczekiwałem, że gdy tylko ksiądz mnie ujrzy i powiem, że przychodzę z polecenia Pana Jezusa, rozłoży ręce i będzie zachwycony moją osobą, prawie jakby ujrzał Boga, bo przyszedł do niego gość, do którego mówi sam Jezus. Ksiądz powiedział, że skoro Jezus mnie przysłał, to on zobaczy w kalendarzu, kiedy ma wolny termin na rozmowę, a że kalendarz ma w domu, więc poszliśmy razem na plebanię. Dopadło mnie kolejne rozczarowanie i wyrzuty, w myślach sobie powtarzałem: *Jak to? To ja przyjeżdżam, dzwonię, czekam na niego godzinę, chcę już teraz rozmawiać, pokazać swoje skrywane myśli, a on sprawdzi w kalendarzu?*

Ksiądz ustalił termin spotkania... za tydzień. Gdy nadszedł wyznaczony dzień, pojechałem już bez lęku czy niechęci. Z własnej woli. Opowiedziałem mu moją historię. A gdy chciałem go prosić o przebaczenie za obmawianie jego osoby, jeszcze nie skończyłem zdania, a on już kiwnął głową, że wybacza. Poprosił mnie, abym wstąpił do jakiejś wspólnoty, bo sam sobie ze swoimi przeżyciami mogę nie poradzić, a zły tak łatwo nie ustępuje, muszę być blisko innych katolików, księży, Kościoła. Na koniec rozmowy zaproponował, abym zabrał z jego kościoła wizytówkę strony o spotkaniach ewangelizacyjnych. W drodze powrotnej tak uczyniłem. Wizytówkę wrzuciłem do auta, choć chęci udawania się na jakiegokolwiek rekolekcje wtedy nie miałem. Po kilku dniach Pan kazał zapisać się na rekolekcje. Zapisałem się, bo już wiedziałem, że i tak nie da mi spokoju (za co dziś dziękuję Bogu). Było cudowne. Adoracja, Eucharystia, spoczynek w Duchu Świętym, oczyszczający śmiech, dar języków, dziękczynienie. Kościół katolicki stał się dla mnie żywym Kościołem, w którym zawsze obecny jest Bóg z Jego darami.

ciąg dalszy świadectwa Krzysztofa w następnym numerze.